

Honorata Zapaśnik

---

# WOJNA JEST ZAWSZE PRZEGRANA

POLSCY REPORTERZY WOJENNI  
OPOWIADAJĄ O TYM, CZEGO  
DO TEJ PORY NIE UJAWNIALI

RADOSŁAW KIETLIŃSKI

RAFAŁ STAŃCZYK

ANNA WOJTACHA

PIOTR ANDRUSIECZKO

JACEK CZARNECKI

MICHAŁ ZIELIŃSKI

JAN NAUKOWICZ

BIANKA ZALEWSKA



Honorata Zapaśnik

***Wojna jest zawsze przegrana. Polscy reporterzy wojenni opowiadają o tym, czego do tej pory nie ujawniali***

Rozmowa pierwsza

**Radosław Kietliński**

**CZAS NICZEGO NIE LECZY. ALE KASA TAK**

**Honorata Zapaśnik: Czy mężczyźni łatwiej jest pojechać na wojnę?**

Radosław Kietliński: Moim zdaniem nie zależy to od płci, ale od charakteru człowieka. Jego wrażliwości, otwartości i rozwagi. Kobiety też doskonale radzą sobie w warunkach wojennych. Wydaje mi się jednak, że mają zupełnie inne motywacje. Odkąd zająłem się tworzeniem Polsat News, zdarza mi się wysyłać dziennikarzy w miejsca konfliktów. Przychodzi do mnie młody mężczyzna i zagaduje. „Słuchaj, chciałbym pojechać na Ukrainę i zobaczyć, co się tam dzieje”. „A dlaczego?” „No bo wiesz... Chcę się sprawdzić”. Dziennikarki mówią mi, jaką konkretnie historię chcą opowiedzieć. Oczywiście więcej mężczyzn zostaje korespondentami wojennymi, czy raczej kryzysowymi. Wolę taką nazwę tego zawodu.

**A dlaczego „kryzysowymi”?**

Mnie wojna zupełnie nie kręci. Myślę, że dziewięćdziesiąt procent ludzi, którzy jeżdżą w rejony konfliktów, powie ci to samo. Wojna na całym świecie wygląda podobnie. Odgłos wybuchającego granatu czy świst kuli wszędzie jest taki sam. Różnią się tylko kolory rąk, które trzymają karabiny.

Tak naprawdę fascynują mnie społeczeństwa powojenne. Czyli to, co się dzieje w regionach dotkniętych kryzysem, kiedy konflikt się kończy. Właśnie dlatego co roku wracam do Bośni. Sarajewo znam lepiej niż Warszawę. Mam tam masę przyjaciół, a niedawno nawet brałem ślub w tym mieście. Lubię patrzeć, jak ten kraj powoli, ale systematycznie się odbudowuje.

## **Masz w Sarajewie swoje ulubione miejsca?**

Na cmentarzu nad grobem Aliji Izetbegovicia, przywódcy bośniackich muzułmanów, jest taras widokowy i kawiarnia. Bardzo lubię usiąść tam rano, wypić kawę i popatrzeć, jak wschodzi słońce. To miasto ma specyficzny klimat. Z jednej strony długa, piękna ulica z austro-węgierską zabudową w centrum, z drugiej osmańska starówka z meczetem. Za rzeką synagoga i cmentarz żydowski z pięknymi nagrobkami.

## **Alija Izetbegović to kontrowersyjna postać.**

Lubię tam siadać, bo stamtąd jest fajny widok na miasto. Natomiast o nim mam takie samo zdanie jak o przywódcach wszystkich frontów, czyli Mladiću, Karadźiću, Tuđmanie. Uważam, że byli to ludzie, którzy swoje kariery polityczne zrobili na krzywdzie innych. Jeśli chodzi o Aliję, to zbudował on bośniacką tożsamość narodową. Moim zdaniem bez niego doszłoby w Bośni do jeszcze większego ludobójstwa. Z drugiej strony zwrócił kraj w kierunku radykalnego islamu, którego wcześniej nie było, przyjmując między innymi arabskich mudżahedinów. Skutkuje to tym, że dzisiaj Bośnia ma duży problem z ekstremistami.

## **Co takiego tam zauważyłeś?**

Mój wieloletni znajomy z Bośni mówi szczerze: „Dzisiaj spustoszenie w ludzkich mózgach jest większe niż dwadzieścia lat temu. Nienawiść religijna jest silniejsza niż wtedy. A wiesz, co powstrzymuje nas przed skoczeniem sobie do gardeł? Dość dobra sytuacja gospodarcza. Teraz nikt nie będzie chciał poświęcić swojej piekarni, którą odbudował, małego sklepu mięsnego lub myjni samochodowej, gdzie całkiem nieźle zarabia i stać go na wysłanie dzieci na studia”.

Słuchasz tego i nagle zdajesz sobie sprawę, że ci ludzie myślą zupełnie innymi kategoriami. Wydawałoby się, że po tylu latach powinni uważać, że wybaczenie jest ważne, a czas leczy rany. Tymczasem koleś patrzy mi głęboko w oczy i przyznaje: „Czas niczego nie leczy. Ale kasa tak”.

## **Trudno zakopać topór wojenny.**

Nadal pozostaje wiele do zrobienia. Jeśli spojrzysz na mapę, zobaczysz, że Bośnia i Hercegowina składa się z dwóch państw federacyjnych. Jednym jest w zasadzie autonomiczna Republika Serbska, drugim Federacja Chorwacko-Muzułmańska ze stolicą w Sarajewie. Do Starego Sarajewa przylega dzielnica, która nazywa się Nowe Sarajewo. Leży ona na terenie Republiki Serbskiej. Mieszka tam moja znajoma Serbka. Ma dwudziestoletnie-

go syna. Chłopak nie pamięta czasów wojny. Wyobraź sobie, że nigdy nie był na starówce, chociaż leży ona piętnaście kilometrów od jego domu. Uważa, że muzułmanie ją okupują. Mówi, że pojedzie tam, kiedy ich wszystkich się wygna, albo wymorduje.

### **Pierwszą wojnę z bliska obserwowałeś właśnie w byłej Jugosławii.**

Tak. Mój kolega studiował we Francji i w 1994 roku namówił mnie na wyjazd z tamtejszą organizacją „Studenci bez Granic”, to było takie pospolite ruszenie młodych ludzi. Obserwowałem z bliska konflikt na terenie Bośni i Hercegowiny. Na granicy serbskiej strefy okupacyjnej stały transporty z pomocą humanitarną, na terenach okupowanych przez Bośniaków szła kolumna uchodźców z Sarajewa. Byli obdarci, głodni i brudni, musieli przedzierać się przez lasy kryjąc przed serbskimi patrolami. Mieli przy sobie tobołki, plecaki lub torby, a w nich to, co zdołali zabrać z rodzinnych domów i mieszkań. Ubrania, dokumenty, zdjęcia. Zatrzymywaliśmy samochód, żeby z nimi porozmawiać. Opowiadali, że na ich domy w oblężonym Sarajewie spadało od kilkudziesięciu do kilkuset pocisków dziennie. Snajperzy strzelali do ludzi stojących w kolejce po chleb i wodę, a zabitych liczyło się w tysiącach. Pracownicy Czerwonego Krzyża, którzy tam z nami byli, traktowali te relacje jak baśnie. Nie wiem, z czego to wynikało. Czy z tego, że znajdowaliśmy się kilkadziesiąt kilometrów od Sarajewa, a oni nie widzieli jeszcze okupowanego miasta? A może chcieli poczuć się lepiej, udając sami przed sobą, że nie jest aż tak tragicznie? Ludzki umysł potrafi wypierać niewygodne informacje.

### **Jak na to reagowałeś?**

Byłem dzieciakiem. Nie mogło mi się pomieścić w głowie, że my w Polsce cieszymy się ze zmiany ustroju, a ludzie w kraju przedstawianym nam za komuny jako namiastka cywilizowanej Europy, biorą się za łby i masowo mordują. W tej wojnie nie było wielkich armii, bitew ani artylerii, tylko oddziały bośniackie, serbskie i chorwackie, które w dużej mierze prowadziły wojnę partyzancką. Najwięcej zbrodni dokonano w małych miejscowościach. W ciągu pięciu lat sąsiedzi zabijali sąsiadów wyłącznie dlatego, że mieli inne nazwisko, albo chodzili do innych świątyń. Mąż mordował żonę, bo była z innej grupy etnicznej lub religijnej.

### **Czyjaś opowieść zrobiła na tobie szczególne wrażenie?**

Zapamiętałem dwudziestoletniego chłopaka, który mówił, że nie wie, jak to możliwe, ale został absolutnie sam. Jego brat zginął w trakcie pierwszych walk o Sarajewo. Ojca i matkę zabito później. Nie chciał mi opowiedzieć o szczegółach tego, co się wydarzyło. Popatrzył na

mnie i w pewnym momencie zapytał: „Słuchaj, co ja mam ze sobą zrobić? Gdzie mam pójść?”. Zupełnie nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć.

### **Co byś mu powiedział dzisiaj?**

Niestety musiałbym mu powiedzieć, że los leży w jego rękach i od niego samego zależy, co z nim będzie. Ponieważ zupełnie nie wierzę w pomoc tak zwanych organizacji międzynarodowych. Wszystkie te karawany humanitarne to wyłącznie pomysł na biznes. Służą przede wszystkim tym, którzy tam pracują. Do potrzebujących trafiają kompletne ochłapy.

### **Dlaczego doszło do tej wojny?**

Bardzo trudne pytanie. Od ponad dwudziestu lat zadaję je moim znajomym Chorwatom, Bośniakom i Serbom. Na pewno była to wypadkowa politycznych ambicji lokalnych liderów. Marzyły im się wielkie, silne, czyste etnicznie i niezależne państwa. Stąd idea wielkiej Serbii oraz mocno nacjonalistyczna polityka Chorwatów, którzy też mają wiele na sumieniu. Ważnym elementem stała się propaganda. Mówienie: „Jesteśmy zagrożeni. Tam znajduje się nasz wróg. W innej wsi, w innym mieście, w innym wyznaniu, w innej nacji. Jeśli go nie pokonamy, zarżnie nas wszystkich”. Zobacz, że dzisiaj też coś takiego dzieje się na świecie. Opowiem ci pewną historię. Po wojnie, już jako dziennikarz, wróciłem do Bośni i Hercegowiny zrobić film dokumentalny *Złożyć człowieka*. Dzięki pracy nad tym projektem poznałem osobę, którą traktuję dzisiaj jak przyjaciółkę domu, doktor Ewę Klonovski. Jej doświadczeniami można obdzielić kilka osób. Urodziła się we Wrocławiu, zajęła antropologią i w 1981 roku wyjechała z córką i mężem do Austrii na narty. Tam zastał ją stan wojenny. Mieli trzy wyjścia. Mogli wrócić do kraju, zostać w Austrii, co wiązało się z wieloletnim oczekiwaniem na azyl albo polecieć na Islandię i przyjąć nowe obywatelstwo.

### **Trudna decyzja. Co zrobili?**

Wybrali ostatnią opcję. Pani Ewa zaczęła współpracować z islandzką policją, informowała, do kogo należały znalezione przez nich kości. Po podpisaniu układu pokojowego w Dayton dostała propozycję wyjazdu do Bośni, żeby zidentyfikować ofiary czystek etnicznych. W tej wojnie był jeden problem. Masowo mordowali głównie Serbowie. Co nie wynika moim zdaniem z tego, że są organicznie źli i cała odpowiedzialność spada na ich barki. Po prostu oni w dawnej armii Jugosławii piastowali najwyższe stanowiska i mieli najwięcej karabinów, czołgów oraz amunicji. Kiedy było już wiadomo, że wojna się kończy, zaczęli ukrywać dowody zbrodni i przenosić masowe groby. Po prostu przyjeżdżała koparka, wykopywała

szczątki, a następnie wywrotki zabierały je w inne miejsce. W rezultacie kości się mieszały. Pojawił się kłopot, bo islam nakazuje pochowanie zabitych. Musi być miejsce pochówku, imię i nazwisko.

Początkowo doktor Ewę Klonovski traktowano tam jak szarlatanę, bo twierdziła, że jeśli przywiezie się jej wagon kości, ona będzie w stanie złożyć konkretnych ludzi. Antropolodzy na całym świecie uważali, że coś kręci. Sytuacja się zmieniła, gdy w Bośni uruchomiono nowy program badań DNA, wówczas największy na świecie. Od krewnych osób zaginionych pobierano krew i porównywano wyniki ze znalezionym materiałem genetycznym. Okazało się, że pani Ewa ma dziewięćdziesiąt procent skuteczności.

### **Widziałeś ją przy pracy?**

Tak. Telewizja nie lubi finansować ryzykownych projektów, więc wymyśliłem, że pojedziemy na pielgrzymkę Jana Pawła II do Banja Luki. Tam zrobiliśmy materiał do głównego wydania *Informacji* w telewizji Polsat i w zasadzie na tym nasza praca się skończyła. Skontaktowałem się z Bogdanem Chrobotą, który odpowiadał za formy dokumentalne w tej stacji. „Mogę spróbować zrobić dokument o Ewie Klonovski” – powiedziałem. Odparł: „Brzmi ciekawie. Sprawdź, czy się na to zgodzi”. Zadzwoiłem do niej i o dziwo kompletnie mnie zignorowała. Wtedy zacząłem jej docinać. „Wydawało mi się, że spotkam cudowną osobę, tymczasem jest pani po prostu zimna”. Słyszając to, odpowiedziała: „Niech pan wpada”. Następnego dnia spotkaliśmy się w miejscowości Kalesija i prosto stamtąd ruszyliśmy na stary wiejski cmentarz koło Zwornika. Było tam tylko kilkadziesiąt nagrobków, ale według informacji, jakie otrzymała Bośniacka Komisja ds. Poszukiwania Zaginionych, na początku wojny miał na nim miejsce masowy pogrzeb. Koparki zaczęły kopać i rzeczywiście trafiły na worki z ciałami. W ciągu dwóch dni ekshumowano, o ile dobrze pamiętam, dwadzieścia osiem osób. Byli to młodzi muzułmańscy mężczyźni, zabici w pierwszych dniach wojny.

Przy okazji tej historii wyszły na jaw działania wojennej propagandy. Okazało się, że tuż po tym morderstwie sprawcy podrzucili zwłoki pod miejscowy komisariat. Każda ze stron konfliktu informowała w prasie o innym biegu wydarzeń. Chorwaci pisali, że to ich rodacy stracili życie. Serbowie, że to oni zostali zabici przez muzułmanów. Bośniacy zgodnie z prawdą mówili, że muzułmanów zamordowali Serbowie.

### **Nie bałeś się widoku ekshumowanych zwłok?**

Białem się nie ciał, lecz kontaktu z nimi. Jestem zapachowcem, lubię gotować i obawiałem się, że kiedy wejdę pierwszy raz do masowego grobu, to zwymiotuję. Wiedziałem już, jak pachną zwłoki, ale to była zupełnie inna skala. Odbyłem z Ewą szczerą rozmowę. „Nie wiem, czego mogę się spodziewać. Z góry przepraszam, jeśli nie dam rady zapanować nad sobą i zacznę rzygać”. Ona odparła: „Wiesz co, podejdź do tego inaczej. Patrząc na to, co z tych osób zostało, po ludzku jest to obrzydliwe. Ale z drugiej strony oni nie są winni temu, że musimy ich wykopywać z błotnistej ziemi i pakujemy do worków różową, śmierdzącą pulpę, która wygląda jak kisiel, bo nie mogli do końca się rozłożyć. Tych ludzi ktoś skrzywdził wbrew ich woli i ich życiowym ambicjom. Ktoś jednym pociągnięciem spustu zakończył wspaniałe związki i wielopokoleniową historię rodzinną”. I powiem ci, że te słowa mi pomogły. Kiedy potem zszedłem do tego grobu, czułem straszny smród. Dookoła leżały worki z ciałami zabitych i ciężko było na to patrzeć. Jednak zdałem sobie sprawę, że wytrzymam. Potem w przyszłości nie miałem z tym żadnego problemu.

### **Długo tam byliście?**

Zostaliśmy w Bośni kilkanaście dni. Odwiedziliśmy też hale, w których składa się i opisuje ciała. Potem pojechaliśmy do Srebrenicy oraz do centrum identyfikacji odnalezionych kości w Sanskim Moście. Doktor Klonovski opowiadała nam o tym, na czym polega jej praca i o trudnych sytuacjach, z którymi się spotkała. Na przykład na strychu znaleziono kości pary zakochanych. W chwili śmierci byli wtuleni w siebie, więc z czasem ich kręgi się wymieszały. Udało się ich złożyć w konkretne osoby, lecz antropolodzy chcieli, żeby pochować ich razem, skoro nie mogli być ze sobą za życia. Ich rodziny się na to nie zgodziły. Dzisiaj oboje leżą na cmentarzu w Potočarach, około pięciu kilometrów od Srebrenicy. Każde przy swoich bliskich.

### **Czy ktoś przy tobie znalazł osobę, której szukał?**

Przy identyfikacji ciał byłem w Bośni wielokrotnie. W halach raz na jakiś czas na dużych płachtach papieru kładziono znalezione w różnych lokalizacjach kości. Antropolodzy zaznaczali na karteczce z rozrysowanym ludzkim szkieletem, jakie elementy ciała danego człowieka udało im się zidentyfikować. Obok rozkładano ubrania i rzeczy osobiste znalezione przy zabitym. Poza naukowcami i prokuratorami zajmowali się tym także zwykli pracownicy fizyczni. Jednym z nich był Murat, z zawodu nauczyciel. W czasie wojny stracił swoich bliskich i mówił, że robiąc to, udaje mu pokonać własne traumy.

Kiedyś w mojej obecności do jednego z ciał podeszła czterdziestolatka ze starszym mężczyzną. Wzięła do ręki sweter w biało-brązowe prążki. „To są rzeczy mojego brata” – ze spokojem w głosie powiedziała do technika, który pracował w tym miejscu.

### **Tak po prostu?**

Tak. Ale to nie znaczy, że tego nie przeżywała. Być może, gdy zobaczyła kości bliskiego człowieka, którego szukała przez lata, nie wpadła w histerię, bo dla niej paradoksalnie to był szczęśliwy dzień. Mogła go pochować, żeby otworzyły się przed nim drzwi do królestwa niebieskiego. Słyszałem o przypadkach, kiedy matka po zidentyfikowaniu zwłok swojego syna zaczęła podnosić szczątki i je całować.

Na mnie bardzo duże wrażenie robiło to, że w takich sytuacjach ludzie w Bośni umieli zachować spokój. Oplakiwanie zapewne miało miejsce przy stołach rodzinnych, ale nie była to sytuacja publiczna. Najczęściej w orszaku szła wielopokoleniowa rodzina i pochówek odbywał się w absolutnej ciszy. Oczywiście widziałem też matki, które wskakiwały do grobów na trumny dzieci zabitych w czasie wojny i musiano je stamtąd wyciągać siłą. Niezależnie od sytuacji członkowie tych rodzin zawsze mi mówili: „Pogrzeb zamyka pewien rozdział. Potem jest już łatwiej”.

### **Przykro się tego słucha.**

Robiąc film, zadałem pani Ewie to samo pytanie co ty: „Dlaczego to się stało?” Odpowiedziała mi tak: „To bardzo źle postawione pytanie. Lepiej zadać inne: „jak”. Jak mogłeś zabić staro człowieka? Jak mogłeś zabić młodą dziewczynę? Jak mogłeś zabić dziecko? W zasadzie noworodka”. Zawiesiła na chwilę głos. „Bo dziewczynka, którą wykopaliśmy, miała trzy dni. Nawet nie miała imienia”. Zamilkła i po chwili dodała. „Nie rozumiem. Nie mam odpowiedzi.” Tak zakończył się film dokumentalny i to jest dla mnie puenta tego, co wydarzyło się na Bałkanach.

### **Czy to był dla ciebie ważny film?**

Najważniejszy w mojej karierze. Dokument został pokazany na głównej antenie telewizji Polsat w porze wysokiej oglądalności i zgromadził przed telewizorami kilka milionów ludzi. Odniósł komercyjny sukces, bo okazało się, że Polaków interesowały wówczas takie historie. Pewnie dlatego, że nie opowiada o samym ludobójstwie, ale też o tym, ile w skrajnych warunkach zostaje w człowieku ludzkich odruchów. Pracując nad tym filmem, dowiedziałem się, że bardzo łatwo jest wyzbyć się człowieczeństwa. Wymaga to tylko sprzyjającej sytuacji.

Bez problemu z wyedukowanego, wykształconego mężczyzny czy kobiety może zrodzić się bestia.

### **Wyjazd do bylej Jugosławii zrobił na tobie tak silne wrażenie, że postanowiłeś poświęcić się dziennikarstwu kryzysowemu?**

Tak wyszło. Przez lata pracowałem w Polskim Radiu a potem w innych rozgłośniach i zajmowałem się stosunkami polsko-ukraińskimi, bo znam rosyjski. Później przenieśliem się do telewizji, relacjonowałem wybory prezydenckie w Rosji i pomarańczową rewolucję na Ukrainie. Zrobiłem też na przykład dokument o więźniach politycznych na Białorusi.

Zresztą to właśnie zainteresowanie Wschodem sprawiło, że zostałem dziennikarzem. Zdałem sobie sprawę, że jeśli zacznę pracować w tym zawodzie, to będę mógł tam jeździć. W latach 90. nie zarabiano się tak dobrze jak dzisiaj i dla mnie te reporterskie wyprawy stały się sposobem na spełnienie marzeń. Udało mi się je zrealizować. Byłem świadkiem budzenia się niezależnej Ukrainy, która potem przeżywała wzloty i upadki. Widziałem też moment spotkania katolicyzmu z prawosławiem.

### **Co cię fascynowało w Europie Wschodniej?**

Urodziłem się w czasach PRL-u, bardzo dobrze pamiętam stan wojenny. Jako nastolatek zdawałem sobie sprawę z tego, że żyjemy w systemie narzuconym nam przez Wielkiego Brata, ukrytego za gigantycznymi murami Kremla, przed którymi stoi cerkiew wyglądająca jak lody truskawkowe. Mój tata pracował jako inżynier, wyjeżdżał za granicę i po powrocie opowiadał mi, jak wygląda Japonia lub Stany Zjednoczone.

Związek Radziecki był dla mnie niezrozumiałym tworem. Upadał, kiedy wchodziłem w dorosłe życie. Interesowało mnie, co się stanie z tym gigantycznym terenem po rozpadzie.

### **Który z wyjazdów okazał się dla ciebie przełomowy?**

Byłem akurat na zdjęciach w Polsce, kiedy zadzwonił do mnie Henryk Sobierajski, ówczesny szef *Informacji*. „Słuchaj, w Moskwie terroryści wzięli zakładników w teatrze na Dubrowce. Trzeba tam lecieć”. Wróciłem do domu w Warszawie, spakowałem plecak i z Krzysztofem Łapaczem, operatorem, z którym pracowałem przez lata, poleciliśmy do Moskwy. Na miejscu zadzwoniłem do Piotra Andrewsza fotografa z agencji Reutersa. „Co się dzieje?”, zapytałem. On na to: „Oficjalnie niewiele wiadomo, poza tym, że terroryści są z Kaukazu. Prawdopodobnie są wśród nich bracia Barajewowie, którzy uchodzą za wariatów. Podobno prowadzone są z nimi jakieś rozmowy”. Później okazało się, że miał rację.

## **Od razu poszliście pod teatr?**

Tak. Padał deszcz ze śniegiem, a temperatura spadła do zera. Założyliśmy ciepłe ubrania, zabraliśmy koce, termos z gorącą herbatą i dwa kolejne dni spędziliśmy przed teatrem. W pewnym momencie zauważyliśmy wzmożony ruch milicji i jednostek wojskowych. Ze środka zaczęły dochodzić odgłosy strzałów. Domyśliliśmy się, że właśnie doszło do szturm. Oczywiście nie mogliśmy podejść pod sam budynek, bo byłaby to samobójcza decyzja. Zresztą pewnie i tak by nas tam nie dopuścili. W pewnym momencie odgłosy ucichły. Poczuliśmy dziwny niepokój. Wkrótce rosyjskie władze wydały pierwszy komunikat, informując, że wśród zakładników są ranni i zabici. Na miejsce zjechali się przedstawiciele partii opozycyjnych, którzy próbowali dowiedzieć się, jaki jest rozmiar tragedii. Nam dziennikarzom pozostało znalezienie świadków, żeby poznać przebieg wydarzeń. Szukaliśmy ich pod najbliższymi szpitalami, bo było wiadomo, że prędzej czy później trafimy na kogoś, kto stamtąd wyjdzie o własnych siłach. Dwa dni po szturmie zobaczyłem, że przed jednym z budynków zatrzymuje się kolumna samochodów i do środka wchodzi Władimir Putin. Zupełny przypadek. Mężczyzna, który stał obok mnie, zaczął krzyczeć: „Zabiłeś moją córkę!”.

## **O tym, co się stało, nakręciłeś z Mirosławem Majeranem film dokumentalny *Śmierć na Dubrowce*.**

Podczas odbijania zakładników zginęło stu dwudziestu dziewięciu ludzi. Niektórzy twierdzą, że ta liczba została zaniżona. Straszna tragedia. Poza tym dostaliśmy materiały z amatorskiej kamery. Pokazywały one, jak nieudolnie przebiegała akcja ratunkowa przeprowadzona po odbiciu zakładników. Rannych wynoszono z teatru półnagich i kładziono na kamiennych płytach, czasem jednych na drugich. Nikt ich stamtąd nie przenosił w bezpieczne miejsce, choćby do namiotów. Było zimno, w związku z czym tym ludziom groziła hipotermia. Chcieliśmy o tym opowiedzieć. Wróciliśmy do Polski, przepakowaliśmy walizki i z powrotem poleciliśmy do Rosji. Spotkaliśmy się tam z dziewczynką, która przeżyła szturm. Powiedziała nam, jak doszło do ataku. W trakcie przedstawienia, dzięki scenograficznym zabiegom, miało się wrażenie, że na scenie lądował samolot. W tym momencie pojawili się ludzie w czarnych ubraniach i zaczęli coś wykrzykiwać. Jeden z nich strzelił w powietrze. Do pewnego momentu widzowie byli przekonani, że to element spektaklu. Dopiero po pewnym czasie zorientowali się, że zostali wzięci jako zakładnicy przez grupę terrorystyczną. Przetrzymywano ich tam przez trzy dni. Niektórzy mdleli z przerażenia i głodu. Matka tej dziewczynki najprawdopodobniej zmarła na zawał, ale to tylko domysły. Rodzina do tej pory nie otrzymała protokołu z sekcji zwłok. Władze nie wypłaciły im też odszkodowania ani nie przeprosiły za tę tragedię.

### **Musielście ich przekonywać do rozmowy przed kamerą?**

Nie, chociaż mieli świadomość, że wystąpią w polskiej telewizji. Ojciec zmarłej kobiety powiedział mi, że zdaje sobie sprawę z tego, że może być potem zastraszany przez władze rosyjskie. Stwierdził jednak, że skoro przeżył czasy komunizmu, to nie ma czego się bać i będzie mówił to, co myśli. A uważał, że rząd kompletnie nie zdał egzaminu w tej kryzysowej sytuacji. Jego zdaniem, skoro politycy prowadzili z Czeczenią wojnę, to można się było spodziewać, że prędzej czy później dotrze ona na ulice Moskwy.

Inną z bohaterek tego filmu jest Anna Politkowska, dziennikarka, która próbowała pośredniczyć w rozmowach między terrorystami a rosyjskim rządem. Negocjacje zakończyły się niczym. Aż do śmierci wyrzucała Putinowi, że nie skorzystał z możliwości pokojowego zakończenia tej sprawy i doprowadził do rozlewu krwi. Poza zakładnikami w teatrze zginęli wszyscy terroryści, nie zatrzymano ani jednego, żeby go przesłuchać. Z tego powodu pojawiło się wiele scenariuszy spiskowych. Niektórzy mówili, że Putinowi w tamtym czasie była potrzebna ta tragedia, żeby usprawiedliwić działania w Czeczenii, a za atakiem mogły stać rosyjskie służby. Zresztą Anka do końca w to wierzyła.

### **Annie Politkowskiej z powodu jej poglądów grożono śmiercią, aż w końcu została zamordowana przez „nieznanych sprawców” w 2006 roku. Nie mieliście problemów ze zrobieniem tego filmu?**

Kręciliśmy go w sposób absolutnie przemyślany. Nie zabraliśmy do Rosji żadnego profesjonalnego sprzętu, a jedynie kamery turystyczne. W plecakach ukryliśmy dwa mikrofony, w tym jeden bezprzewodowy. Gdybyśmy chcieli zrealizować ten materiał z pełnym oświetleniem, w asyście dźwiękowca, to najprawdopodobniej nic by z tego nie wyszło.

Najbardziej bałem się przejazdu przez granicę, bo każda zagraniczna ekipa telewizyjna była obserwowana. Specjalnie wracaliśmy do Polski pociągiem, kasety z nagraniami na wszelki wypadek schowałem w bagażach i w kanapkach. Celnicy weszli do naszego przedziału, poprosili o paszporty i rozejrzeli się dookoła. Trochę się spałem. Po chwili jednak pożegnali się, życząc udanej podróży. Widocznie tajniacy uznali, że materiał, który zebraliśmy, nie jest groźny.

### **Przed tym wyjazdem znalazłeś się na wojnie w Czeczeni. Spotkałeś się tam z agresją?**

Słabo znam ten kraj, bo byłem tam tylko na dwóch wyjazdach. Raz zdarzyła mi się przykra sytuacja. Jechaliśmy z kolegą na dokumentację do Groznego i zatrzymaliśmy się w małej

miejsowości, w prywatnym domu mojego znajomego. W pewnym momencie do środka wdarli się mężczyźni. Mieli kominiarki na głowach. „Kto tutaj przyjechał” – zapytał jeden z nich. „My, Polacy” – odpowiedziałem ze spokojem. Facet przyłożył mi pistolet do głowy. Znieruchomiałem. Wtedy zauważyłem, że ma białe dłonie. „Dawaj pieniądze, bo jak nie, to cię wywlecemy z domu i zastrzelimy” – powiedział z rosyjskim akcentem. Wiedziałem, że bez gotówki nie będę miał, jak wrócić do domu. „Wyprowadźcie mnie” – odparłem i w tym momencie szybkim ruchem ręki ściągnąłem mu czapkę z głowy. Zobaczyłem przed sobą nastolatka, który bał się podobnie jak ja. Został przeze mnie tak upokorzony, że jego koledzy kopnęli go w dupę i wyrzucili z budynku. Odetchnąłem z ulgą. Do dzisiaj nie wiem, jakby się to skończyło, gdybym tak się nie zachował ani co spowodowało, że nie nacisnął spustu.

### **W jaki sposób Rosjanie traktowali Czeczenów?**

Żeby poznać stosunek Rosjan do Czeczenów, nie trzeba było wyjeżdżać z Moskwy. Wystarczyło zajrzeć w statystyki policyjne dotyczące pobić i zaginięć. Najczęściej ofiarami padali właśnie mieszkańcy Kaukazu. Rosyjskie władze od dawna traktowały ich jak obywateli drugiej kategorii i nazywały potencjalnymi terrorystami. A wszystko przez to, że Dżochar Dudajew, generał radzieckiego lotnictwa, miał czelność upomnieć się o niepodległość.

Po powrocie z Czeczeni szukałem kontaktu z Czeczenami, którzy mieszkali w Polsce lub w Niemczech i byli związani z ruchem niepodległościowym. W pociągu na trasie Warszawa–Berlin rozmawiałem z jedną lekarką. W czasie wojny zajmowała się bojownikami czeczeńskimi. Z tego powodu trafiła do więzienia federalnego w Rosji, gdzie została zgwałcona i urodziła dziecko. Pewnego dnia naczelnik dla zabawy kazał jej tańczyć. Gdy stawiała stopy na podłodze, uderzał w nie laską z żeliwnym zakończeniem. W pewnym momencie kobieta zdjęła buty i pokazała mi stopy. Wyglądały jak rozbite kotlety. Dla mnie to wystarczający dowód rosyjskiego imperializmu.

### **Wstrząsające. Który z wyjazdów najmocniej przeżyłeś?**

Najtrudniejszy był dla mnie atak terrorystyczny na szkołę w Biesłanie w Osetii Północnej we wrześniu 2004 roku. Terrorysty należeli do sił Szamila Basajewa, czeczeńskiego dowódcy polowego i domagali się między innymi, tak jak poprzednio, wycofania rosyjskich wojsk z Czeczenii. Początkowo Rosjanie prowadzili negocjacje z napastnikami, ale po dwóch dniach przypuścili szturm. W wyniku ataku zginęło ponad trzysta osób, w tym trzydziestu dwóch terrorystów. Przeżył tylko jeden z nich. Polecieliśmy tam z Krzyśkiem kilka dni po tych wydarzeniach, bo rosyjskie służby robiły, co mogły, żeby nie wpuszczać dziennikarzy.

W sumie mieliśmy dobrą na to, żeby zrobić zdjęcia i przygotować reportaż telewizyjny do głównego wydania *Wydarzeń*. Akurat trafiliśmy na pogrzeby.

### **W jakiej atmosferze przebiegały?**

Wstrząsający widok. Trumny były otwarte, kobiety zawodziły. Na cmentarzu odbywało się kilkanaście pogrzebów jednocześnie. Zapłaciły za nie władze. Zależało im, żeby ludzie jak najszybciej zapomnieli o tym, co się stało, bo stanowiło to dowód na słabość państwa. Grupa terrorystów przejechała przez punkty kontrolne, dojechała do szkoły, przejęła nad nią kontrolę, rozmieściła snajperów w oknach i ładunki wybuchowe w sali gimnastycznej. Perfekcyjnie przygotowana akcja w kraju, który próbuje udowodnić, że najlepiej na świecie kontroluje swoje terytorium. Całkowita bzdura.

Zdziwiło mnie to, że nikt nam nie utrudniał pracy. W Moskwie wystarczy wyjąć na ulicy kamerę, żeby nie wiadomo skąd pojawił się facet i zabrał cię na komisariat. W Biesłanie bez problemu rozmawialiśmy z żałobnikami. Na pewno byli tam agenci Federalnej Służby Bezpieczeństwa, ale nie reagowali. Zastanawiam się, czy to dlatego, że ta sytuacja Rosję przerosła i federalni sami byli w szoku? A może zależało im na tym, żeby taki przekaz poszedł w świat?

### **Poszliście do szkoły, którą zaatakowali terroryści?**

Tak. Z zewnątrz była poorana kulami. W środku na ścianach, na wysokości dziecięcych głów, widniały ślady krwi. W miejscu, w którym wysadziła się jedna z terrorystek, duża czerwona plama. Na podłodze walały się porzucane przybory szkolne i kawałki ubrań. W powietrzu czuć było mocz. W warszawskiej bramie wzbudziłoby to we mnie odrazę, ale zdawałem sobie sprawę, dlaczego w tym miejscu tak śmierdzi. Dzieci trzymane razem, nie dbano o ich higienę. Nie wytrzymały i robiły pod siebie.

Poza tym panowała tam całkowita cisza, mimo że na zewnątrz gromadzili się ludzie. Zapalali świece, przynosili kwiaty. Krzysiek ma dwoje dzieci. Wówczas były mniej więcej w tym samym wieku co zabici uczniowie. Chodził po budynku i zbierał z ziemi kartkówki, prawdopodobnie rozrzucone w trakcie wybuchów. Przyglądał się im w milczeniu. W pewnym momencie zniknął mi z oczu. Znalazłem go na zewnątrz szkoły. „Mamy jeszcze parę ujęć do zrobienia”, powiedziałem. „Wiesz co, jeśli chcesz mieć te zdjęcia, to bierz sprzęt i sam je zrób”. Wziąłem od niego kamerę, zajrzałem w wizjer i zobaczyłem, że był wilgotny od łez.

### **Udało wam się porozmawiać z rodzinami ofiar?**

Mieliśmy tam poleconego przewodnika, który zawoził nas do tych ludzi. Rodzice, dziadkowie i sąsiedzi zapraszali do swoich domów, żebyśmy z nimi posiedzieli. Jestem dziennikarzem, więc zawsze mam milion pytań. Jednak rozumiałem, że to oni dyktują warunki tego spotkania. Musieliśmy je uszanować. Usiąść. Popatrzeć. Wysłuchać tych kilku słów, które mają nam do powiedzenia. Pomilczeć.

Kiedyś wyszliśmy od jednej z rodzin, przycupnęliśmy na schodach i zapaliliśmy papierosa. Powoli zaczęły opadać z nas emocje. Wtedy podeszła do nas babcia zabitego ucznia i zaczęliśmy rozmawiać. Nagle się otworzyła. Była to najbardziej wstrząsająca rozmowa, jaką w życiu odbyłem. Kobieta wypowiadała się racjonalnie, ale dało się wyczuć, że ma w sobie całkowitą pustkę.

### **O czym w takim momencie wam mówiła?**

Mówiła, że nie ma żalu do zamachowców, wykonawców tego szatańskiego planu. Zdawała sobie sprawę z tego, że propaganda wyprała im mózgi i zrobili to, czego oczekiwali od nich politycy. Jej zdaniem to ci, którzy dali rozkaz do szturmu, powinni ponieść odpowiedzialność. W czasie akcji odbicia zakładników użyto ciężkiej broni, bo Putin chciał upokorzyć terrorystów po tym, jak rzucili Rosję na kolana. W imię swojej prywatnej ambicji poświęcił dzieci.

### **Nielatwo rozmawia się z ludźmi, którzy przed chwilą stracili bliskich.**

Kiedy wróciliśmy z Biesłanu, musiałem wziąć trzy dni urlopu. Tak byłem rozbity tym, co zobaczyłem, że nie mogłem pracować. Musiałem się napić, tylko to przynosiło ulgę. Na szczęście mam grubą skórę. Jestem idealistą i wierzę, że ta robota ma jeszcze jakiś sens, a materiał telewizyjny może dużo zmienić. Zresztą historia to udowodniła. Kiedy relacje na żywo z Bośni i Rwandy obiegły świat, przywódcy innych krajów zareagowali i starali się powstrzymać ludobójstwo. Inaczej nie jeździłbym w takie miejsca.

Poza tym nigdy nie robiłem historii o wojnie. Na przykład z Agatą Kazimierską nakręciliśmy w Afganistanie film dokumentalny *Talibowie. Druga strona wojny* i dostaliśmy za niego Grand Press, prestiżową polską nagrodę dziennikarską. Opowiada o ideologach radykalnych ruchów muzułmańskich oraz młodych ludziach, którzy są pod ich wpływem i wykonują ich polecenia. W ten sposób staram się zrozumieć konflikty.

## **Dobrze poznałeś Afganistan?**

Po raz pierwszy byłem tam w 2001 roku, po obaleniu talibów. Chcieliśmy zobaczyć, jak wygląda kraj, o którym w światowych mediach mówiło się, że jest rządony przez fanatyków religijnych terroryzujących całe społeczeństwo.

Afganistan to trudne miejsce dla dziennikarzy. Odległy nam kulturowo i praktycznie pogrążony w konfliktach od kilkuset lat. Jego mieszkańcy zawsze byli ofiarami imperializmu. Najpierw prowadzili wojny z Brytyjczykami, potem nastąpiła interwencja radziecka. W tym czasie państwo cywilizacyjnie cofnęło się o kilkadziesiąt lat. W końcu doszło do wojny domowej, która doprowadziła do przejęcia władzy przez talibów.

## **Czy coś cię tam zaskoczyło?**

Przed przyjazdem nie sądziłem, że zobaczę tak duże kontrasty. W samym Kabulu masz dzielnice z dużymi domami i basenami, a kilkanaście kilometrów za miastem ludzie żyją w średniowiecznych warunkach. Nie wiedzą, co to edukacja, ochrona zdrowia i transport. Kolejna rzecz to handel opium, które jest głównym źródłem utrzymania organizacji politycznych. Czasem próbowałem porozmawiać z nieznajomymi o tym, jakie mają pomysły na zatrzymanie przemytu narkotyków. Na co słyszałem: „Po co pytasz, skoro to wy doprowadziliście Afganistan do takiego stanu i teraz musimy w ten sposób zarabiać pieniądze, żeby jakoś funkcjonować”. Potrzebowałem wielu spotkań, wręczenia mnóstwa upominków, wypicia hektolitrow herbaty, żeby zacząć z kimś konstruktywnie rozmawiać. Dziennikarz, który przyjeżdża do Afganistanu na jeden wywiad, niczego się o tym miejscu nie dowie.

## **Jak wam się udało znaleźć bohaterów do dokumentu o talibach?**

Długo szukaliśmy sposobu dotarcia do nich, wiedząc, że nocne spacery po Kabulu mogą skończyć się tragicznie. Zastanawialiśmy się, kto może nas wprowadzić w ten świat. Dotarliśmy do mułły Zaifa, który przez wiele lat był nieformalnym rzecznikiem talibów na Zachodzie. Później siedział w więzieniu w Guantanamo, skąd w końcu został wypuszczony. W czasie rozmowy przekonaliśmy go, że nie mamy złych intencji i chcemy pokazać w filmie, dlaczego grupy młodych chłopaków zmieniają się w bojowników. Zgodził się nam pomóc. Skontaktował nas z ludźmi uczestniczącymi w walkach z siłami międzynarodowej koalicji. Spotykaliśmy się z nimi w domach prywatnych lub gdzieś na uboczu. Na jedną rozmowę po-

jechaliśmy do Doliny Pandższiru, kilkadziesiąt kilometrów za miastem, bo tylko tam nasz bohater czuł się bezpiecznie.

**To byli obcy ludzie, odpowiadali za liczne zamachy. Nie obawiałeś się iść na spotkanie z nimi?**

Pośrednikiem w znalezieniu bohaterów był duchowny. Człowiek, którego książki czytałem i nawet zaprosił mnie do swojego domu. Wiedziałem, że nic mi się nie stanie. Oczywiście stuprocentowego bezpieczeństwa nikt mi nie zagwarantuje.

**Zaskoczyły cię poglądy talibów?**

W czasie realizacji tego filmu okazało się, że zestaw stereotypów, którymi posługujemy się w Europie, myśląc o tym, co się dzieje w tamtym rejonie, bardzo często prowadzi w ślepe zaułki. Wszystko przez to, że patrzymy na nich przez pryzmat własnej kultury.

Każdy dziennikarz ma taki dzień w życiu zawodowym, kiedy przewartościowuje swój sposób myślenia. Dla mnie przełomowym momentem okazała się wizyta w telewizji Al-Dżazira w 2005 roku. Wtedy ta stacja była wyłącznie arabskojęzyczna, mało znana, ale wiedziałem, że bez skrupułów pokazuje zdjęcia zabójstw porwanych przez Al-Kaidę Europejczyków i Amerykanów. Chcieliśmy z kolegami zrobić o tym dokument, który ostatecznie nie powstał.

Spotkaliśmy się z Ahmedem Szejkiem, ówczesnym redaktorem naczelnym stacji. Oprowadził nas po redakcji, opowiedział, jak funkcjonuje, skąd biorą dziennikarzy. W pewnym momencie na monitorach zobaczyłem libańską dziennikarkę, którą poznałem kiedyś na wyjeździe w Jordanii. Zapytałem, czy mógłbym z nią porozmawiać. „Tak, za parę minut kończy dyżur. Znajdziecie ją w newsroomie”, odpowiedział. Poszliśmy tam i w środku ujrzelśmy mężczyzn siedzących obok kobiet w czarnych czadorach z siatką na wysokości oczu. Podeszedłem bliżej i powiedziałem, kogo szukam. „To ja”, odezwała się jedna z nich. „Czy mogę zrobić z tobą wywiad?”. Zgodziła się, dziękując za zainteresowanie. Ustawiliśmy kamery i zapytałem, czy może odsłonić twarz. „Szanowny redaktorze, nie bardzo”. „Jak to nie bardzo? – zdziwiłem się. – Przecież przed chwilą byłaś na antenie telewizji, oglądało cię dwście milionów ludzi w różnych krajach arabskich”. „Tak, ale ja tam byłam w pracy. Mojemu mężowi i rodzinie nie przeszkadza, że pokazuję twarz na wizji. Teraz jestem po pracy i wolę zachowywać się zgodnie z wymogami mojej kultury. Prywatnie jej nie pokazujemy, proszę to uszanować”.

Wychodząc stamtąd, zdałem sobie sprawę z naszej krótkowzroczności i z tego, że ich świat jest dużo bardziej skomplikowany. My tych różnic nie rozumiemy i czasami można wycią-

gnąc z tego koszmarnie wnioski. Kiedyś w parlamencie francuskim wystąpił Ahmad Szah Masud, przywódca afgańskiego Sojuszu Północnego, bohater wojny ze Związkiem Radzieckim i przedstawicielka partii lewicowej zapytała go: „Proszę nam powiedzieć, kiedy kobiety w Afganistanie zdejmą burki”. „Powinna pani raczej zapytać, kiedy kobiety, które będą chciały zdjąć burki, będą mogły to zrobić”. Gdyby Zachód rozumiał te uwarunkowania kulturowe, domyśliłby się, że system, który sprawdził się nad Sekwaną, niekoniecznie zda egzamin nad rzeką Kabul czy nad Tygrysem.

### **Podobnie było z talibami?**

Nam się wydawało, że problemem Talibanu jest radykalizm muzułmański i chodzi w nim o religię. Tymczasem w trakcie pracy nad filmem usiadł przede mną facet, który zanim poszedł strzelać do Polaków, Amerykanów i Brytyjczyków, był wykładowcą uniwersytetu w Kabulu. „Chcesz wiedzieć, dlaczego to robimy? – zapytał. – Z bardzo prostego powodu. Tu jest jak u was w czasie powstania warszawskiego. Okupujecie naszą ziemię. Wkurza nas to, że kolumna amerykańskich wozów bojowych jedzie przez naszą wieś czy nasze miasto, a żołnierze wodzą lufami karabinów po naszych dzieciach. Nie chcemy, żeby to miało miejsce. Dlatego wychodzimy i strzelamy do nich”.

Największe wrażenie zrobili na mnie młodzi chłopcy, którzy byli mocno zdeterminowani, żeby wyzwolić Afganistan. Mówili: „To jest nasz kraj”. Chcieli sami zmierzyć się z jego wewnętrznymi problemami. Zdawali sobie sprawę, że to nie będzie łatwe z uwagi na strategiczne położenie Afganistanu, złoża kamieni szlachetnych, atrakcyjne dla wielkich korporacji i rozdrobnienie etniczne. Mówi się tam kilkunastoma językami, a jeśli weźmiemy pod uwagę dialekty to kilkudziesięcioma.

### **Spotkało ich coś złego ze strony wojsk koalicji?**

Każda z historii była okraszona wspomnieniem rodzinnego dramatu pod tytułem: zbłąkana amerykańska bomba spadła na dom we wsi i zabiła rodzinę. Albo: wujek został zastrzelony w punkcie kontrolnym, bo nie rozumiał poleceń, które mu wydawał amerykański żołnierz.

Jadąc tam, myślałem, że będziemy rozmawiać o Allahu, Koranie i islamie. A oni mówili o wolności, własności prywatnej, samostanowieniu. Boga było niewiele. Kiedy słuchało się tych argumentów, ich postawa stawała się łatwa do zrozumienia. Wysadzają się, walczą o wolności i swoje wartości. Wcale nie chcą tego robić. Zależy im tylko na tym, żeby wypędzić stamtąd obcych.

## **Otworzyło ci to oczy.**

Nagle okazuje się, że to geopolityka spowodowała, że wojska amerykańskie, polskie i brytyjskie znalazły się akurat w tym rejonie. Z jakiegoś powodu jest on ważny. Spójrz na Demokratyczną Republikę Konga. Dzięki jej zasobom naturalnym można by ją uznać za jedno z dziesięciu najbogatszych państw świata. Tymczasem nie ma tam szkolnictwa, opieki socjalnej, wspólnota międzynarodowa nie walczy o to, żeby powstał jakikolwiek sensowny rząd. Jeśli by do tego doszło, zagraniczne firmy zostałyby powstrzymane przed eksploatacją złóż tego kraju. Słowo geopolityka jest obrzydliwe. Jednak nauczyłem się, że to ona rządzi światem.

**Na potrzeby filmu przeprowadziliście rozmowę z Burhanuddinem Rabbanim, pierwszym prezydentem Afganistanu po upadku rządów komunistycznych. Jak wam się udało umówić z nim na wywiad?**

Wszyscy moi znajomi, z którymi jeździłem w rejony konfliktów, uważają, że jestem prowokatorem. Rzeczywiście czasami działałem w sposób niestandardowy. Próbowaliśmy się dobić do prezydenta, znajomy obiecał, że umówi nas na spotkanie. Z jakiegoś powodu jednak do niego nie doszło. Zaczęliśmy się z Agatą się niecierpliwić. Pewnego dnia poprosiłem mojego kierowcę, żeby zawiózł mnie pod dom Rabbaniego. Mieścił się w dobrej kabulskiej dzielnicy, gdzie są przedstawicielstwa dyplomatyczne. Kupiłem coś do jedzenia, dwie butelki wody i usiadłem na schodach. Po godzinie pojawił się w wejściu jakiś facet. „Co pan tutaj robi?“, zapytał. „Jestem dziennikarzem z Polski, miałem zrobić wywiad z prezydentem, więc czekam na spotkanie” – odpowiedziałem po angielsku. On na to: „Pan nie może tutaj siedzieć”. Nie miałem zamiaru się ruszyć. „Ale obiecano mi rozmowę, więc siedzę i czekam”. Po jakimś czasie ponownie otworzyły się drzwi i razem z ochroniarzem wyszedł prezydent Rabbani. Popatrzył na mnie. „Co pan tutaj robi?”. Ja na to ze spokojem: „Palę papierosy i czekam na spotkanie z panem prezydentem”. „A to znakomicie – odparł. – Widzimy się jutro o dziewiętnastej”.

**Twoja metoda zadziałała.**

Nie wiem do końca, czy to spotkanie zostało przeze mnie „wysiedziane”, czy też ostatecznie zawdzięczamy je pomocnym i zaprzyjaźnionym dyplomatom. Następnego dnia przyjechaliśmy do niego na wywiad. Podano nam herbatę, na stole stały orzechy, kandyzowane owoce i cukierki. W Afganistanie nie może tego zabraknąć. Nawet biedny gospodarz zawsze gościa

czymś poczęstuje. Początkowo mieliśmy odbyć krótką, dwudziestominutową rozmowę, ale w sumie spędziliśmy u niego trzy godziny.

Zależało nam na tym spotkaniu, bo Rabbani wpadł na pomysł powołania „Wysokiej Rady Pokoju”. Oczywiście nie doprowadziła ona do zakończenia wszystkich konfliktów plemiennych, politycznych i religijnych w Afganistanie, ale przynajmniej pokazała, że ten kraj chce normalności. Mówiliśmy mu: „Panie prezydencie, każda inicjatywa, która zmierza ku pokojowi, jest niszczone. Szkoły są wysadzane, studentki terroryzowane, dzieci zastraszane”. On doskonale się orientował w sytuacji. „Edukacja i wola pojednania mogą uratować ten kraj” – odpowiadał. Uważał, że reszta przyjdzie sama, bo dzięki nauce każde kolejne pokolenie będzie mniej radykalne. O tym się już pan prezydent nie zdążył przekonać. Parę tygodni po naszej rozmowie został zabity.

### **Jak do tego doszło?**

Przyjechali do niego ludzie podający się za dziennikarzy pakistańskiej telewizji. Terrorysta samobójca przytulił się do Rabbaniego na pożegnanie i zdetonował bombę ukrytą w turbanie. Panu prezydentowi urwało głowę. Byliśmy jedną z ostatnich europejskich ekip, która z nim rozmawiała.

### **W czasie tego samego pobytu zrealizowaliście dokument *Afganistan w głowie o polskich żołnierzach służących na misji w tym kraju*. Skąd ten pomysł?**

Ludzie na portalach internetowych nazywają tych chłopaków najemnikami. Wyzywają od najgorszych. To niesprawiedliwe. Oni tam jadą, bo taki mają rozkaz. Obowiązkiem żołnierza jest wykonywanie rozkazów. Ktoś za nich podejmuje decyzje o udziale w akcjach. Prawda jest też taka, że w dużej mierze od opanowania sytuacji w tym regionie zależy nasze bezpieczeństwo. Dlatego chciałem pokazać, w jakich warunkach funkcjonują, co robią, żeby tam nie oszaleć. Może ktoś z tego wyciągnął wnioski.

### **Jakie były ich historie?**

Film ma kilkunastu bohaterów, w tym dwóch głównych, tak się akurat złożyło, że są to saperzy. Jeden z nich, Jacek, dużo przeszedł, bo rozminowywał drogi polskich konwojów. Praktycznie każdego dnia mógł zginąć. Mówił, że tym, co go trzyma przy życiu, jest wędkowanie. Po prostu chciał wrócić do domu i pójść łowić karpie.

Inny z żołnierzy opowiadał, że kiedy wóz bojowy najechał na minę, to w pierwszym momencie nie wiedział, gdzie się znajduje. Po chwili zamroczenia wrócił mu zdrowy rozsądek, więc

zaczął sprawdzać, co się z nim dzieje. „Śmieszne, ale każdy z nas najpierw upewnił się, czy ma jedną nogę, drugą nogę, rękę, drugą rękę, czy nie jest sparaliżowany – przyznał. W takim momencie czujesz ogromny przyływ adrenaliny. Znam historię wojskowego, który po wybuchu na kikutach podszedł do swoich kolegów, sprawdził, czy wszystko z nimi w porządku i dopiero potem zemdlał z upływu krwi.

Najtrudniejszą rozmowę odbyłem jednak z Robertem Pustułą, lekarzem z warszawskiego szpitala Szaserów, który spędził pięć lat na misjach. Jest bardzo dobrym traumatologiem i latał tam wszystkich rannych chłopaków. Namawialiśmy go na wywiad przez kilka dni. W końcu się zgodził. Opowiadał nam, że w wyniku wybuchu bomby pułapki zostało rannych sześciu polskich i amerykańskich żołnierzy. Razem z zespołem lekarzy operował ich równolegle na jednej sali. W pewnym momencie zaczął się ostrzał artyleryjski. Powinien odprawić swoich ludzi do schronów, żeby zminimalizować zagrożenie. Ale gdyby to zrobił, chłopcy leżący na stołach operacyjnych zaczęliby umierać. Zostawił więc sobie tylko najmniejszy zespół i operował dalej. Zaufanemu sanitariuszowi zabrakło rąk, żeby tamować wszystkie krwotoki.

### **Stanął przed bardzo trudnym wyborem.**

Tak. Wiedzieliśmy, że ciężko będzie nam posadzić lekarza na krzesło, zapalić lampę i zbudować atmosferę wzajemnego zaufania, żeby się na nas otworzył. Dlatego zaciągnęliśmy go na salę operacyjną, gdzie usiadł nad stołem. Samo nagranie zrobiliśmy przy normalnym, dziennym świetle.

### **Jak żołnierze radzili sobie ze stresem?**

Mieli milion sposobów na rozładowanie napięć. Jedni boksowali, inni grali w karty, brali środki uspokajające albo chlali wodę. Poznałem chłopaków, którzy o czwartej rano szli grać w siatkówkę. Potrzebowali tego. Psychiki nie oszukasz. Jeden żołnierz, twardy jak jasna cholera, był gotowy opuścić bazę, bo kilka dni wcześniej stracił kolegę. W nocy przysniło mu się, że będzie następny. Inny znajomy, żeby nie myśleć cały czas o zagrożeniu, w ciągu dwóch zmian nauczył się języka paszto. Mówił na tyle biegle, że mógł wspomagać miejscowych tłumaczy.

### **A tobie co pomagało?**

Miałem kolegę, który był w Bośni podczas wojny. Wynajmował tam mieszkanie bez prądu, wody i gazu. Wieczorem wyciągał ze swojej szafy koszulę, żelazko i udawał, że ją prasuje.

Jednocześnie z butelki po whisky nalewał sobie do szklaneczki wodę. Mówił: „Przez trzydzieści lat w Londynie tak przygotowywałem się do pracy na następny dzień. Próbuję sobie wyobrazić, że jest normalnie”.

Podobnie jak on na wyjazdach starałem się stworzyć sobie namiastkę domu. Często spotykałem się z kolegami z innych redakcji, bo wtedy relacje między reporterami były zdecydowanie lepsze niż dzisiaj. Nie rywalizowaliśmy tak bardzo między sobą. Paliliśmy papierosy, graliśmy w karty, oglądaliśmy filmy, które przywieźliśmy z Polski. Zawsze zabierałem też dużo książek. Wiem, że są ciężkie i zajmują sporo miejsca, ale miałem taką potrzebę. Z reguły opowiadały o regionie, w którym się znajdowałem. W Afganistanie czytałem historie związane z okupacją rosyjską, w Palestynie o konflikcie izraelsko-palestyńskim.

### **Powiedziałeś, że lubisz gotować. Miałeś na to czas?**

W Iraku mieszkaliśmy w hotelu i po tygodniu zjeżdżaliśmy do bazy wojskowej, żeby się odmeldować. Poza tym mieliśmy tam nadajnik satelitarny, przy pomocy którego wysłaliśmy zmontowane materiały do Polski. Za każdym razem wyciągałem garnek, kuchenkę elektryczną, którą kupiłem w amerykańskim sklepie bazowym, i gotowałem zupy warzywne. Bardzo mnie to odprężało. Po wieczornych wydaniach *Faktów*, *Wiadomości* i *Informacji* siadaliśmy z polskimi reporterami przy kontenerze telewizji publicznej, bo tam był najdłuższy stół, i jedliśmy kolację. Z tego powodu zdarzały się zabawne sytuacje. Kiedy zaczynałem szykować jedzenie, przychodzili do nas amerykańscy żołnierze. „Co tak ładnie pachnie?” – pytali. Widocznie nie przepadali za zbiorowym żywieniem hinduskich kucharzy zatrudnionych przez rząd amerykański. Wprowadziliśmy zasadę, że dostaną miskę zupy, jeśli powiedzą po polsku: „Dzień dobry, jestem głodny”. Wiesz, ile było przy tym zabawy?

### **Wyobrażam sobie. A czy rozmawiałeś z innymi dziennikarzami o tym, jak ryzykowna jest wasza praca?**

Nie gadaliśmy o tym, bo to strata czasu. Zdawałem sobie sprawę z ryzyka, jakie ponoszę jeżdżąc w takie miejsca, więc nie miałem tego typu przemyśleń. Obok mnie ginęli ludzie, mnie mógł spotkać taki sam los. Natomiast jeżdżąc po rejonach konfliktów, uczyłem się minimalizować zagrożenia. Wiedziałem, że nie należy wynajmować drogich samochodów, nosić ubrań, które kojarzą się z wojskowymi ani ufać przypadkowym ludziom.

Kiedy pierwszy raz poleciałem do Afganistanu, zupełnie nie miałem pomysłu, kto mógłby tam być moim przewodnikiem. Zadałem sobie jednak trud, żeby zadzwonić na lokalny uni-

wersytet. Osobę, która odebrała telefon, poprosiłem, żeby podała mi namiary na kogoś, kto ma jakiegokolwiek kontakty z Polską. Okazało się, że jeden z wykładowców studiował w naszym kraju i chciał ze mną pogadać. Z uwagi na swój wiek nie mógł ze mną jeździć, ale mi kogoś polecił. W związku z tym wiedziałem, że nawet jeśli ktoś poluje na Europejczyków, na mnie nie trafi, bo nie pracowałem z ludźmi, którzy zawodowo zajmują się organizacją pracy dziennikarzy. Po drugie, nigdy nie uprzedzałem mojego kierowcy, co będziemy robić następnego dnia. Wsiadaliśmy do samochodu i dopiero wtedy mówiłem mu, dokąd jedziemy.

### **Straciłeś jakiegoś znajomego na wojnie?**

Znałem wiele osób, które zginęły w Bośni, Afganistanie czy Iraku. W czasie zawieszenia broni w Sarajewie, byłem z grupą dziennikarzy w piwnicy, w której mieszkał mój kolega. Pomagała nam tam dziewczyna, która mówiła biegle po angielsku, francusku i niezłe posługiwała się rosyjskim. W pewnym momencie wyszliśmy na ulicę, żeby zobaczyć, czy jest bezpiecznie. Nikt nie strzelał, więc każdy poszedł w swoją stronę, żeby coś załatwić. Tylko ona tam została. Nagle usłyszeliśmy eksplozję granatu moździerzowego. Gdy instynktownie spojrzeliśmy w kierunku, skąd dochodził dźwięk eksplozji, nasza znajoma jeszcze stała na nogach, ale bez głowy. Dla mnie to jest symbol Sarajewa, oblężonego przez cztery lata. Ludzie skuszeni wizją bezpiecznego spaceru, którego potrzebowali jak tlenu, ufnie wyszli ze swoich domów, ale Serbowie naruszyli warunki zawieszenia broni i szybko połała się krew. Wtedy w ciągu paru godzin na ulicach miasta zginęło kilkanaście osób.

### **Musiałeś być w szoku.**

Bardzo trudno było mi się z tym pogodzić. Jest człowiek, mija chwila i go nie ma. Sam moment eksplozji tego granatu to są ułamki sekundy. Zdajesz sobie sprawę jak kruche jest ludzkie życie. Absolutnie przerażające.

Jedna śmierć miała dla mnie szczególne znaczenie, bo byłem mocno z tym człowiekiem zżyty. W Polsce przez wiele lat pracował Taras Prociuk, ukraiński operator Reutersa. Poznałem go w czasie pracy w sejmie. Później mijaliśmy się w Afganistanie i w Iraku. Kiedy padł Bagdad, kolumna amerykańskich czołgów wjeżdżała przez jedną z głównych ulic miasta. Taras robił im zdjęcia z balkonu hotelu Palestina, w którym zatrzymywali się głównie dziennikarze. Dowódca jednego z czołgów widząc człowieka z podejrzanym sprzętem – kamera na ramieniu mogła przypominać wyrzutnie rakiet, wydał rozkaz, żeby otworzyć w jego kierunku ogień. Zginął Taras oraz hiszpański dziennikarz. Przyleciałem dzień wcześniej z Kuwejtu do Warszawy i dowiedziałem się o tym, jadąc samochodem.

## **Co wtedy pomyślałeś?**

Przyszła mi do głowy smutna konstatacja. Prędzej czy później musiało się to wydarzyć, bo przez wiele lat polskim dziennikarzom udawało się wrócić ze wszystkich wyjazdów bez szwanku. Po raz pierwszy zginął ktoś z naszej ekipy. Jednak chociaż zdawałem sobie sprawę z prawdopodobieństwa takiego zdarzenia, trudno było mi się z tym pogodzić. Za każdym razem, kiedy jestem w Kijowie, staram się wpaść na cmentarz i odwiedzić grób Tarasa.

## **Czy twoje życie też było w niebezpieczeństwie?**

Do Iraku po raz pierwszy pojechałem, kiedy zaczęła się wojna w 2003 roku. Ludzie bardzo ciepło witali dziennikarzy, bo ciekawiło ich, jak będzie wyglądać kraj po interwencji wojsk koalicji. Co ciekawe nie uznawali Saddama Husajna za wcielenie zła, szanowali wiele jego rozwiązań. Z drugiej strony cieszyli się, że doszło do przesilenia, bo uważali, że przez ostatnie kilkanaście lat kraj pozostawał w stanie całkowitego zawieszenia. Mieli nadzieję, że narodzi się nowy Irak i będą mogli na nowo zacząć układać swoje życie.

Wróciłem tam po roku. Niedaleko polskiej bazy wojskowej Babilon było rondo, na którym dzieci codziennie sprzedawały chusteczki higieniczne. Zawsze zatrzymywaliśmy tam samochód i kupowaliśmy je za parę centów. Chcieliśmy w ten sposób pomóc. Chłopcy całkiem sprawnie mówili po angielsku. Pewnego dnia jeden z nich powiedział: „Proszę pana, wiem, że jesteście z telewizji. W pobliskiej miejscowości przed chwilą był zamach. Powinniście tam pojechać”. Tak też zrobiliśmy. Zatrzymaliśmy się w centrum. Nad boczną uliczką unosił się dym. Okazało się, że kilkudziesięciu mężczyzn stało w kolejce, żeby wstąpić do nowego wojska i policji irackiej. Podjechała cysterna wypełniona prawie toną materiałów wybuchowych, tak to później oszacowali Amerykanie, i samobójca zdetonował ładunek. Wszystkich rozewało na strzępy.

## **Jaki widok zastałeś na miejscu?**

Byliśmy tam około pół godziny po wybuchu. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Ulica wyglądała jak sklep mięsny. Nie mogliśmy rozróżnić kawałków ludzkich ciał. Wokół tego miejsca zgromadził się tłum gapiów. W pewnym momencie ktoś krzyknął: „Amerykanie!”. Nagle wszyscy ruszyli w naszą stronę. Wisam, nasz tłumacz, kopnął Krzyśka w nogę, a mnie złapał za głowę, żebyśmy spojrzeli w ich kierunku. Nie mogłem uwierzyć w to, co widzę. W okamgnieniu pobiegliśmy do samochodu. Kiedy ruszyliśmy, ktoś rzucił w naszym kierunku ka-

mieniem. W tym momencie pękła tylna szyba. Dotarło do mnie, że cudem udało nam się uciec.

Jednak byliśmy tam w pracy. Powiedziałem Wisamowi: „Pojeźdźmy do lokalnego szpitala, bo musimy dowiedzieć się, co się stało”. Na schodach budynku stał mężczyzna po pięćdziesiątce w uniformie ochroniarza. Zagroził mi drogę i przeładował karabin. „Spadajcie stąd” – usłyszałem. „Chcemy tylko pogadać” – tłumaczyłem. „Idźcie stąd albo zginiecie”. Wróciliśmy do samochodu i ruszyliśmy do hotelu. W czasie montażu okazało się, że zdjęcia, które zrobił Krzysiek, są kompletnie nieemisyjne.

### **Wisam uratował wam tylek.**

Niejeden raz. Wisam miał świetne wyczucie. Z okazji święta Aszury przed meczetem w Karbali zorganizowano procesję męczenników upamiętniającą śmierć Imama Alego, zięcia i dla szyitów następcy Mahometa. Każdego roku przyjeżdżają tam setki tysięcy osób. Staliśmy w tłumie. Nagle usłyszałem eksplozję. Ludzie wpadli w panikę, zaczęli krzyczeć, przepychali się. Byłem zdezorientowany. W tym momencie nasz tłumacz zdał sobie sprawę, że coś się dzieje i wywłókł nas piwnicami do samochodu, a następnie wywiózł z miasta. Kiedy dojechalśmy do Bagdadu, zacząłem oglądać CNN i zorientowałem się, że zamach był dobrze zaplanowany. Małe ładunki umieszczono w kilku miejscach placu. Kiedy eksplodowały, zbiegali się ludzie, żeby pomóc rannym. Wtedy odpalono większe ładunki.

### **Wcześniej omal nie zostałeś zabity, bo wzięto cię za Amerykanina. Czy często się to zdarzało?**

To najprostsze skojarzenie. Skoro ktoś jest biały, to musi być Amerykaninem. Z tego powodu można było stracić życie. Kiedy pakowaliśmy punkt nadawczy w polskiej bazie wojskowej, domyślaliśmy się, że powrót do Polski nie pójdzie gładko. Dało się odczuć duże napięcie między sunnitami oraz szyitami, zamykano lotnisko w Bagdadzie, a kiedy było otwarte i tak nie sprzedawali biletów lotniczych. Z kolei droga tranzytowa dla dziennikarzy z Bagdadu do Ammanu, stolicy Jordanii, nie należała do przyjemnych. Nie mieliśmy jednak wyjścia, musieliśmy nią pojechać.

Miał nas tam zawieźć Atir, w którego samochodzie zginął później Waldek Milewicz. Atir to dziwna postać. Studiował w Sarajewie, moim zdaniem pracował dla irackich tajnych służb, ale był dosyć dobrze zorganizowany i komunikatywny. W dniu wyjazdu powiedział nam, że nie ma czasu, ale może z nami pojechać jego kuzyn. Po chwili pojawił się mężczyzna, który

mówił tylko po arabsku. „To mi się nie podoba – powiedziałem Atirowi. – Nie jest w stanie nas zrozumieć. Przynajmniej wytłumacz mu, że pakujemy się do auta i zatrzymujemy dopiero na jordańskiej granicy. Wolno nam zrobić postój tylko na tankowanie”.

### **Czy cię posłuchał?**

Nie! W połowie drogi zaparkował na stacji benzynowej w jednej wsi i poszedł do lokalnego baru na obiad. Zostaliśmy z Krzyskiem sami w samochodzie. Niedaleko stały kramy z owocami. Jakies dzieci zaczęły biegać dookoła nas, krzycząc: „Amerykanie!”. Byliśmy przerażeni. „Musimy coś zrobić, żeby ostudzić emocje” – powiedziałem. Wysiadłem z auta i uznałem, że najrozsądniejszym rozwiązaniem będzie pójść do toalety. Tam zawsze stoi masa mężczyzn. Zaczniemy gadać, powiem im, że jesteśmy dziennikarzami z Polski. I po problemie.

### **Sprytny pomysł. Udało się?**

Całkiem zapomniałem o drobnym szczególe. Przed wyjazdem kupiłem w zielonej strefie w Bagdadzie amerykańskie buty wojskowe. Nie po to, żeby w nich tam paradować, po prostu chciałem zabrać je ze sobą do Polski. Ponieważ były duże i ciężkie, a musieliśmy też zapakować lampy, kable i kamery, to założyłem je na nogi. Stałem w kolejce do toalety i zauważyłem, że ona cały czas przede mną rośnie. Obok zatrzymał się starszy mężczyzna z siwą brodą. Popatrzył na mnie, po czym zapytał bardzo poprawną angielszczyzną: „Nie wstydzisz się pan?” „Ale o co chodzi? – zdziwiłem się. „Nie wstydzisz się pan być amerykańskim żołnierzem?” „Nie jestem amerykańskim żołnierzem – odpowiedziałem. – Jestem dziennikarzem z Polski”. Spojrzał mi w oczy z niedowierzaniem. „W takim razie dlaczego chodzi pan w wojskowych butach?”. Zerknąłem w dół i dotarło do mnie, że popełniłem błąd. „Bo są wygodne. Kupiłem je przed wyjazdem” – wytłumaczyłem nie dając po sobie poznać zmieszania. Facet zaczął się śmiać, powiedział na głos dwa zdania w swoim języku i kolejka zniknęła. Zdałem sobie sprawę, że taka błahostka mogła doprowadzić do tragedii. Gdybyśmy trafili na jakichś wariatów, to by nas zastrzelili albo wywieźli na pustynię i ślad by po nas zaginął.

### **Bez problemu dojechaliście wtedy do granicy?**

Na granicy okazało się, że nasz kierowca ma kradziony samochód i nie może wjechać do Jordanii. Musieliśmy złapać stopa. Trafiliśmy na dwóch braci, którzy studiowali w Pradze. Jechali do swojego brata, który leczył się w szpitalu w Ammanie, ponieważ odłamek pocisku

uszkodził mu twarz w czasie bombardowania Mosulu. Zostawili nas pod hotelem, a na dalszą drogę dali karpatkę od mamy. Typowe „polskie” ciasto.

### **Czy polscy żołnierze byli bardziej lubiani od swoich amerykańskich kolegów?**

Podam prosty przykład. Główny meczet w Karbali znajduje się na dużym placu. Wokół leżą dywany. Kiedy przyjeżdżają tam szyicy pielgrzymi na modlitwy, rozkładają się na nich i robią piknik. Jedzą, drzemią, dzieci bawią się. Polscy żołnierze w pierwszych miesiącach po obaleniu Saddama pilnowali tego miejsca. Rzadko się tam pojawiali. Kiedy już musieli, to przychodzili w asyście irackich służb. Wtedy jeszcze nie istniało nowe wojsko. Wchodząc na ten plac, zawsze zdejmowali buty. Dzięki temu, że byli wrażliwi oraz szanowali lokalne zwyczaje, Irakijczycy mieli do nich zupełnie inny stosunek. Nie zmieniło to faktu, że Polacy i tak musieli sprawdzić się w walce w obronie City Hall. Przez trzy dni szyicy próbowali zdobyć budynek, ale wojsku udało się go obronić. Cud, że nie było strat wśród naszych.

### **Amerykanie tak się nie zachowywali?**

W 1996 roku pojechałem z kolegą do Srebrenicy. Spotkaliśmy tam amerykańskich żołnierzy. „Co tutaj robicie?” – zapytali. „Przyjechalśmy na wakacje” – odpowiedziałem. Zaczęli się śmiać. Wśród nich był olbrzymi Lincoln z Nebraski. Ucieszył się, że jesteśmy z Polski. „Zawsze chciałem pojechać z mamą do Europy” – wyznał. Myślałem, że się przesłyszałem. „Słuchaj, Lincolnie z Nebraski, właściwie spełniłeś część swojego marzenia, bo znajdujesz się w Europie południowo-środkowej”. A on na to: „Co ty opowiadasz? Dowódcy nam powiedzieli, że to północna Afryka”. Nic o tym kraju nie wiedział. W czasie moich wyjazdów nieraz tłumaczyłem Amerykanom: „Jeśli wchodzisz do czyjegoś domu, to zwykle »dzień dobry« w lokalnym języku sprawi, że pękną lody. Twoi gospodarze docenią, że zadałeś sobie ten elementarny trud, żeby nauczyć się dwóch, trzech słów”. Rzadko mnie słuchali.

**Często mieszkalesz w miastach, gdzie toczyły się walki, chodziłeś po tych samych ulicach co miejscowi, robiłeś zakupy tam, gdzie oni. Można odnieść wrażenie, że wasze życie niewiele się różniło.**

Ja i koledzy mieliśmy pewną przewagę. W każdej chwili mogliśmy wyjechać, a ci ludzie musieli tam żyć. Poza tym redakcja dała nam pieniądze. Nie kombinowaliśmy, jak związać koniec z końcem. Jeśli wiedzieliśmy, gdzie można dostać wodę w baniakach, to czasami od razu kupowaliśmy pięćset litrów. Mieliśmy gwarancję, że wystarczy nam na dwa, trzy tygodnie. W sklepie w bazie wojskowej mogliśmy kupić podstawowe produkty, takie jak makarony, konserwy. Czasem braliśmy gotowe porcje wojskowego jedzenia. W Iraku rodzina mojego

tłumacza Wisama, zanim go zatrudniłem, przez pół roku żywiła się kaszą manną i mlekiem w proszku.

### **Z niektórymi miejscowymi się zaprzyjaźniłeś. Staraleś się im pomóc?**

W Afganistanie zaprzyjaźniłem się z Rahimem – nazwijmy go tak, bo nie chcę, by można było zidentyfikować go choćby z imienia – który pracował na uniwersytecie w Kabulu. Któregoś dnia zaprosił mnie z kolegami dziennikarzami z różnych krajów na kolację. Przed wojną dobrze mu się powodziło. Miał dom położony w zamożnej dzielnicy. W pokoju stał telewizor plazmowy, w kuchni lodówka z kostkarką. Żona podała mięso, a nawet wodę w butelce, bo gospodarze nie chcieli nas narażać na lokalne mikroby. To wszystko było wtedy bardzo drogie. Nic dziwnego. Na wojnie produkty spożywcze osiągają niebotyczne ceny. Na przykład w Sarajewie dwustupięćdziesięciogramowa puszka parówek kosztowała dwadzieścia marek, podczas gdy w Berlinie mogłaś ją wtedy kupić za jedną markę.

Chciałem dobrze, więc namówiłem kolegów na zrzutkę i zebrałem pięćset dolarów. Żegnając się, wręczyłem je gospodarzowi. W tym momencie dostał szału. „Ale co ty robisz? – krzyczał. – Dlaczego dajesz mi pieniądze?”. „Przepraszam, nie chciałem cię urazić, ale wiem, że ta kolacja była dla ciebie dużym wydatkiem – tłumaczyłem. – „Chcemy się odwdzińczyć i zostawić ci parę groszy, żeby twoja rodzina miała za co żyć”. Po chwili ochłonął. „Wybacz mi, nie chciałem wybuchnąć, ale dla mnie to bardzo trudna sytuacja – powiedział. – Jeśli mi zostawisz te pieniądze, to przeżyję za nie kilka miesięcy. Ale stracę czujność. Nie będę się zastanawiał, jak zagwarantować moim bliskim jedzenie”.

### **Zdziwiło cię jego zachowanie?**

Dzisiaj rozumiem jego reakcję. Dawał korepetycje z francuskiego i angielskiego. Jego żona czasem coś uszyła sąsiadom. Był w stanie ciągłej gotowości. Przeze mnie mógł stracić motywację.

### **Obecnie telewizje niezbyt chętnie wysyłają reporterów w rejony konfliktu.**

Zmienia się technika pracy. Kiedyś dziennikarz jechał z operatorem i pracowali w zespole. Uzupełniali się. Dzisiaj są reporterzy, którzy jeżdżą, piszą, jednocześnie robią zdjęcia i nagrywają wideo. Zmianie ulega też sposób relacjonowania wydarzeń. Ludzie chcą szybkiej, konkretnej i atrakcyjnej informacji. Filmy dokumentalne raczej ich męczą. Dlatego ważną rolę odgrywa dziennikarstwo obywatelskie. W Syrii mieszkańcy w czasie wojny tworzyli

kanały na YouTube, informując o sytuacji w kraju i my często się tymi informacjami podpie-  
raliśmy. Kilkanaście lat temu tego nie było.

### **Tylko czy taka relacja może zastąpić obiektywne dziennikarstwo?**

Na pewno jest w stanie uzupełnić pracę dziennikarza, a w wielu redakcjach stanowi powód do tego, żeby reportera w takie miejsce nie wysyłać. Wynika to też z tego, że dzisiaj panują inne warunki pracy. Kiedy pierwszy raz wyjeżdżaliśmy na Bliski Wschód, poruszanie się po Iraku czy Afganistanie nie stanowiło problemu. O ile dobrze pamiętam, w 2002 roku po raz pierwszy przed kamerami obcięto głowę porwanemu obcokrajowcowi Danielowi Pearlowi. Zrobił to Chaled Szejk Mohammed, morderca z Al-Kaidy. Potem to nagranie trafiło do internetu. Wtedy zdałem sobie sprawę, że świat się zmienił. Rozumiem redakcje, które wolą skorzystać na przykład z relacji naocznego świadka, niż wysłać tam swojego człowieka, ponieważ ponoszą za niego odpowiedzialność.

### **Sam też już nie jeździsz. Czy po tych wszystkich doświadczeniach nie miałeś problemów z powrotem do normalnego życia?**

Z pierwszego wyjazdu do Afganistanu przywiozłem materiał o szkole bez ścian. Padał deszcz, a dzieci siedziały na betonowej konstrukcji budynku i uczyły się. Dla nich było normalne, że ludzie żyją w takich warunkach. Gdy wróciłem do Polski z Iraku, znajomi dziwili się, że nie mogłem tam kupić masła albo wody gazowanej. Nie byłem w stanie przejść nad tego typu pytaniami i wyrazami zdumienia do porządku dziennego. „W ciągu ostatnich trzech miesięcy modliłem się, żeby dostać jakąkolwiek wodę w butelce, bo nie chciałem pić chemicznie oczyszczanej z kałuży lub potoku górskiego” – tłumaczyłem. Potrzebowałem tygodni, żeby wrócić do europejskiego toku myślenia.

### **Powracasz myślami do tych wyjazdów?**

Bardzo długo nie miałem problemów z widokiem zabitych ludzi bez rąk, nóg czy z pourywanymi głowami. Natomiast im jestem starszy, tym częściej te obrazy do mnie wracają. Nie sądzę, żebym miał objawy stresu pourazowego, ale staje się to uciążliwe.

### **Czy te obrazy przychodzą do Ciebie we snach?**

Tak. Ostatnio śnił mi się chłopcy z Iraku, których rozerwała bomba, gdy stali w kolejce przed posterunkiem policji. Cały czas mam ich przed oczami. Próbuję to wspomnienie odgonić, ale mi się nie udaje.

\*

**Radosław Kietliński** – dziennikarz radiowy i telewizyjny, dokumentalista, korespondent wojenny, menadżer mediów. Relacjonował konflikty zbrojne w byłej Jugosławii, Czeczenii, Iraku, Afganistanie, Demokratycznej Republice Konga i innych krajach. Autor wielu reportaży radiowych i telewizyjnych oraz filmów dokumentalnych. Otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia, między innymi za *Śmierć na Dubrowce* (2003) i współrealizowane z Agatą Kaźmierską dokumenty *Talibowie – druga strona wojny* (2011) i *Afganistan w głowie* (2012). Karierę dziennikarską zaczynał w Polskim Radiu. Pracował między innymi w IAR, Radiu Eska (Newsroom Super FM) i Radiu Wawa. Od grudnia 2000 do marca 2007 był reporterem *Informacji*, a potem *Wydarzeń* w Polsacie. Współtworzył kanał informacyjny Polsat News. Jest członkiem zarządu stacji radiowej Muzo.fm należącej do grupy Polsat. Żonaty z dziennikarką Izabelą Alfredson. Ma syna Janka dzielącego z ojcem zainteresowanie światem, polityką międzynarodową i problemami społecznymi.